

BARBARA BIBIK
(Toruń)

MEDEA ZNACZY KOBIEȚA*

Medea, córka Ajetesa, władcy Kolchidy, wnuczka Heliosa, jest jedną z głównych postaci mitu o Argonautach. W mitologii jest mądrą czarodziejką, której pomocy Jazon szuka zarówno w zdobyciu złotego runa, jak i później w przejęciu władzy. U Eurypidesa natomiast jej tragedia staje się wyrazem irracjonalnych sił drzemających w człowieku, których nie jest w stanie kontrolować i które wymykają się rozsądnemu osądowi. Wśród tych sił znajdują się niejednoznaczne siły Erosa oraz Dionizosa, które mogą sprowadzić na człowieka największe szczęście, ale także cierpienie, szaleństwo, a nawet śmierć. W świecie greckim zarówno te irracjonalne moce, jak i namiętności wiązano przeważnie z naturą kobiecą. Medea staje się nie tylko ofiarą, ale także ucieleśnieniem Erosa.

Toruńskie przedstawienie konfrontuje ze sobą dwa światy – męski i kobiecy, cywilizowany i barbarzyński. Reżyser Marcin Wierchowski, chociaż w jednym z wywiadów odżegnywał się od feministycznej interpretacji tragedii, położył jednak silny nacisk na jej kobiecy aspekt. Na niemal pustej scenie z lekko wyniesionym podestem obsypanym dokoła kamykami stoi drewniany totem o fallicznym kształcie, wokół którego będą jednoczyć się kobiety. Wydaje się on być symbolem męskiej dominacji w świecie, w którym rozegra się przedstawienie. Zanim jednak rozpocznie się właściwa akcja, a widzowie zasiądą tak blisko aktorów, że zobaczą niemal każde spojrzenie czy poruszenie ich twarzy, mogą obejrzeć dokument Agnieszki Smoczyńskiej, zatytułowany *Miłość mojego życia*, przedstawiający wypowiedzi kobiet w różnym wieku, z których wyłania się wizerunek kobiety niemal całkiem zdeteminowanej przydzieloną jej rolą społeczną żony czy matki. Przez cały czas trwania tego „reportażu” z boku sceny siedzi skulona, drobna kobieta, o zaczesanych gładko włosach, w białej, zwiewnej szacie. Przegląda i porządkuje zdjęcia, pamiątki, ubrania. Jednocześnie z głębi sceny dochodzą nasilające się oskarżycielskie głosy. W pewnym momencie przyciemniają się światła, słychać krzyk i kobieta gwałtownie rozrzuca wszystko, co dotąd skrzętnie składała. To Medea.

* *Medea* według Eurypidesa w Teatrze im. Wilama Horzycy w Toruniu, przekład Jerzy Łanowski, reżyseria i adaptacja Marcin Wierchowski, scenografia i kostiumy Matylda Kotlińska, muzyka Michał Litwiniec. Premiera 7 października 2006 r. na Międzynarodowym Festiwalu „Konfrontacje Teatralne” w Lublinie, premiera w Toruniu 4 listopada 2006 r.

Do roli Medei reżyser wybrał Marię Kierzkowską, której filigranowa postać mogłaby się wydawać zaprzeczeniem silnej kobiety – morderczyni. Jednak z tego zderzenia fizyczności z charakterem postaci powstała fascynująca kreacja aktorska. W tej Medei drzemie ogromna siła wewnętrzna, która emanuje z niej do tego stopnia, że jej drobna postać zawładnęła całą przestrzenią teatralną, zdominowała pozostałe postaci, ale także swoje emocje przekazała publiczności. W tej Medei możemy dostrzec cały wachlarz skrajnych uczuć. Obserwujemy ogromną miłość i czułość dla zdradzającego męża, trwogę wobec decyzji, którą rozważa, lęk o przyszłość, troskę o swoje dzieci, ale jednocześnie jest w niej wiele nienawiści, zdecydowania, a nawet pogarda wobec słabości innych. Medea dominuje nie ze względu na czas przebywania na scenie, ale ze względu na siłę charakteru.

Dla pogłębienia wizerunku głównej bohaterki Wierzchowski tłumaczenie *Medei* Eurypidesa pióra Jerzego Łanowskiego uzupełnił fragmentami pamiętników Anaïs Nin (1903–1977), utworu *Gnijący brzeg, Materiały do Medei, Krajobraz z Argonautami* niemieckiego dramaturga Heinera Müllera (1929–1995) oraz wierszem Pabla Nerudy *Jeśli mnie zapomnisz*. Wykorzystane teksty służą podkreśleniu kobiecości oraz niezwykle emocjonalnej natury Medei. Uwypuklając namiętny charakter jej silnej i głębokiej miłości, z jednej strony pięknej i czulej, z drugiej jednak sprowadzonej niemal do poddaństwa mężowi, kierują naszą uwagę na wielkie cierpienie bohaterki. Dla tej miłości poświęciła bowiem wszystko – ojczyznę i życie swoich bliskich, bo sam Jazon był dla niej wszystkim. Dla niego w pewnym sensie wyrzekła się swojego życia, w zamian otrzymując cierpienie, ból i tęsknotę. Mężczyzna jest bowiem egoistą, jest dzieckiem, jest artystą, który dla siebie zagarnia całą czułość. Kiedy odchodzi, skazuje kobietę na samotność, na poszukiwanie ciepła, miłości oraz obrazu straconego ojca, wrytego w duszy kobiety. Mężczyzna zawsze pozostaje cieniem ojca. W rozmowie z Nią (Tatiana Pawłowska) Medea zaczyna rozumieć, że brak miłości ojca położy się cieniem także na życiu jej dzieci naznaczając je pustką i tęsknotą. Wierzchowski w swoim spektaklu zamienił synów z oryginału Eurypidesowego na córki, jednak dzięki temu obserwujemy trzy etapy życia kobiety, związane często właśnie z cierpieniem, bólem czy tęsknotą, z których każdy kończy się pewną pustką. Ona, jak się wydaje, poniosła w życiu klęskę, Medea natomiast chce żyć, chce rozpocząć nowe życie, chce zamknąć za sobą rozdział małżeństwa z Jazonem. Nie jest słaba i nie chce się biernie poddać. Aby jednak wyrwać się z tego kręgu i zapomnieć, musi radykalnie się odciąć od wszystkiego, co wiąże ją z Jazonem. Przede wszystkim więc musi oddzielić się od dzieci, które niewątpliwie kocha, jednak cierpienie z powodu straconej, przegranej miłości jest w niej teraz silniejsze. Medea dojrzewa do swojej jakże trudnej decyzji, lecz w końcu znajduje potrzebną odwagę. To ma być jej wyzwolenie.

Wydaje się, że śladem Medei chciałyby pójść kobiety z Chóru krzyczące w jednej ze scen o zerwaniu z podrzędną rolą żony, kobiety, matki. Chciałyby znaleźć w sobie tę siłę, by móc zmienić swoje życie. Chór tworzą cztery kobiety (Matylda Podfilipska, Anna Romanowicz-Kozanecka, Małgorzata Abramowicz, Ewa Pietras) wychodzące do widza bezpośrednio z widowni. Są one jednymi z nas, co zostało podkreślone także ich neutralnym, choć dość współczesnym ubiorem. U Eurypide-

sa Chór w zasadzie stoi po stronie głównej bohaterki. W przedstawieniu nie jest tak zdecydowany. Wydaje się, że wobec Medei odczuwa swoistą mieszkankę trwogi połączonej z podziwem. Z jednej strony jest przerażony ogromem jej cierpienia, którego pomimo starań nie rozumie uważając, że to bóg pograżył ją w nieszczęściu. Z drugiej jednak dostrzega poświęcenie Medei dla Jazona i przyznaje jej rację. Jednocześnie podziwiając jej wielkość próbuje ją uspokajać i odwozić od decyzji, by ostatecznie popaść w obojętność tuż przed sceną zamordowania dzieci. Okazuje się, że Medea nie całkiem może liczyć na wsparcie kobiet z Chóru i w gruncie rzeczy pozostaje sama w swoim bólu.

Medea jest barbarzynką w cywilizowanym świecie, w którym znalazła się przez małżeństwo z Jazonem. W oczach tego świata, którym, w tym spektaklu, władają mężczyźni, uchodzi za nierozsądną, gdyż zamiast cierpieć w milczeniu odważyła się głośno wypowiedzieć swoje uczucia i przeciwstawić temu, co ją spotkało. Jazon (Paweł Tchórzelski), próbując zdeprecjonować jej postać, umniejszyć jej wkład w swoje sukcesy, a wręcz obwinać ją o wszelkie nieszczęścia, stara się w ten sposób zagłuszyć sumienie i zmniejszyć swoją winę. Jego zdaniem Medea powinna być mu wdzięczna za to, że wprowadził ją do cywilizowanego świata. Swoją zdradę próbuje usprawiedliwić troską o rodzinę, ale w jej ramach może Medei zaoferować jedynie pieniądze. Medea ten upokarzający gest odrzuca. Kreon (Michał Marek Ubysz) natomiast wypędza ją z Koryntu ze strachu. Boi się tajemniczej mocy, której nie tylko nie może sobie podporządkować, ale która może na niego sprowadzić nieszczęście. Pozwalając Medei pozostać jeden dzień, próbuje ją jakby zakłąć, żeby nie udało jej się niczego dokonać. Dla Medei uległość Kreona jest słabością. Zarówno Jazon, jak i Kreon próbują podporządkować sobie Medeę. W ich świecie kobieta jest podmiotem podrzędnym, pozbawionym głosu, podległym mężczyźnie. Kobiecość oznacza inność. Medea okazuje się jednak znacznie silniejsza, zbyt mocna dla obu mężczyzn, którzy nie mają nawet odwagi patrzeć jej w oczy, unikają jej dotyku, boją się. Ten rzekomo lepszy, cywilizowany świat symbolizują u Wierchowskiego łańcuchy, wiszące od strony pałacu królewskiego, które narzucają zachowaniu czy postępowaniu postaci pewne ograniczenia. Medea ze swoją gwałtownością i emocjonalnością należy w oczach innych do barbarzyńskiego świata. Jednak to w jej świecie do głosu dochodzą uczucia, które tamten stonowany, bardziej racjonalny świat próbuje stłumić. Medea nie daje się mu podporządkować, chociaż zarówno Kreon, jak i Jazon w ewidentny sposób próbują ją ograniczyć, zamknąć w swoim świecie, pod swoją męską władzą. Symbolicznym znakiem tego jest każdorazowe okrażanie Medei przez Kreona czy Jazona. Medea jako kobieta symbolizuje to wszystko, co irracjonalne, co emocjonalne, czego lepiej się pozbyć z racjonalnego, uporządkowanego państwa. Kobieta była i być może nadal jest postrzegana jako reprezentantka tych właśnie mrocznych sił związanych z ziemią, życiem, ale i zarazem ze śmiercią, które męski świat chce powstrzymać.

Jednym z bardzo istotnych elementów tego przedstawienia, podkreślającym atmosferę i nastrój, jest muzyka Michała Litwińca. Instrumentalna, połączona z nieartykułowanymi, nieharmonicznymi dźwiękami wydawanymi przez Chór na wzór lamentu, zawodzenia, czasem krzyku czy śpiewu. Podkreśla ona momenty grozy, momenty silnie

emocjonalne. Drugim ważnym elementem jest gra światła, które wydobywają z mroku poszczególne postaci, jak Chór w początku tragedii, Medeę w niektórych momentach sztuki, Ją, z którą rozmawia bohaterka, czy na końcu oboje małżonków. Ogarniają one scenę już to pełnym blaskiem, już to półmrokiem czy nawet ciemnością.

W tym przedstawieniu antyk przenika się ze współczesnością. Wierchowowski nie chciał zgodzić się z Eurypidesem, który jego zdaniem pokazał kobietę targaną namiętnościami i jej zbrodnię wynikającą jedynie z miłości. Eurypidesowa Medea jako ofiara własnych emocji jest wynikiem tragicznej koncepcji samego poety, która swój szczyt osiągnie w *Bakchantkach*. Wierchowowski swoje przedstawienie chciał umieścić w perspektywie wyzwalania się kobiety z dotychczasowego życia. Jego spektakl jest zwróceniem uwagi na rolę i pozycję kobiety, narzuconą jej przez kulturę i społeczeństwo. Jest próbą zderzenia dwóch sfer – świata męskiego i świata kobiecego, świata „cywilizowanego” z „barbarzyńskim”. Wierchowowski konfrontuje Medeę z pozostałymi postaciami podkreślając jej odmienność, ale jednocześnie próbując ją zrozumieć. Pokazuje próbę wyzwolenia się kobiety z narzuconej jej roli i cenę, jaką musi za to zapłacić.

Tragedia Eurypidesa kończy się cudowną ucieczką Medei z ciałami dzieci na zaprzężonym w smoki rydwanie zesłanym przez Heliosa. W świecie mitologicznym, w świecie greckim wszelka zbrodnia kalafa ziemię i słońce, jednak to Słońce pomaga w ucieczce zbrodniarce, co jest niezwykle wymowne. W przedstawieniu Wierchowskiego nie ma żadnej cudownej ucieczki. W strudze światła widz obserwuje Medeę i Jazona, małżonków, którzy zniszczyli swoje życie. Powtarzają jakże znamienne pytanie: „Kto zaczął to wszystko?”. Nawet już nie pamiętają, ale w walce, w której w grę wchodzi tak silne emocje oraz owe irracjonalne siły, nie ma zwycięzców. Są one nieraz znacznie silniejsze od rozumu, nie sposób ich kontrolować i często przynoszą nieszczęście oraz zgubę, jednak odmówienie im należnego miejsca w życiu człowieka mści się jeszcze dotkliwiej. Dlatego cierpią oboje. Zarówno cyniczny Jazon, który wcześniej odtrącił swoje dzieci, jak i Medea, jako żona, ale przede wszystkim matka, której czyn ten miał przynieść wybawienie. Chcąc zranić męża i zemścić się na nim zdecydowała się na radykalne przecięcie wszelkich więzów. Chcąc rozpocząć nowe życie pali za sobą wszelkie mosty – podobnie, jak rozpoczynając życie z Jazonem, opuszczając Kolchidę, zabiła brata uniemożliwiając sobie tym samym powrót do ojczyzny. W toruńskim przedstawieniu zakończenie ma jednak wydźwięk eschatologiczny. Medea odchodzi w to inne, nowe życie. Dla Medei wraz z dokonaniem zemsty miało wzejść nowe słońce, nowy dzień. Ale cóż to jest za życie po zabójstwie własnych dzieci i utracie miłości życia, i czy w ogóle takie istnieje? Dla kobiety w greckim świecie pozbawienie się rodziny czy wygnanie nie było już żadnym życiem. Odcięcie się od rodziny, od więzów krwi łączących ją z najbliższymi oznaczało w zasadzie śmierć. Medea nie przeżyje zabójstwa swoich dzieci. Macierzyństwo okazuje się najsilniejszą częścią jej kobiecej natury. Za Medeą, w stronę, skąd płynie światło, podążają jej zamordowane dzieci. Ich odejściu towarzyszy ostry, przenikliwy dźwięk.

Gdy płonie Glauke, Medea pali w wiadrze zdjęcia. Jak jej wspomnienia, tak spłonie Glauke, zanim zostanie żoną Jazona, zanim dostąpi tego, co Medea stra-

ciła. Gdy widzowie opuszczają salę, na scenie leżą porzrzucone zdjęcia – zdjęcia uśmiechniętej rodziny, wspomnienie ulotnych chwil radości – jak strzępy, w które rozpadło się życie Medei, bo spróbowała głośno wykrzyknąć to, co ją bolało, bo nie chciała żyć w świecie tłumionych uczuć i ograniczeń, bo w końcu nie chciała podporządkować się woli mężczyzny i dopuściła do siebie wszystkie te irracjonalne siły, z którymi wiąże się naturę kobiecą. Ale przede wszystkim, bo ośmieliła się kochać najzarliwszą z możliwych miłością zapominając, „że miłość też przemija” i zabiera ze sobą wszystko pozostawiając pustkę oraz życie „w gruzach swego ciała”.

ARGUMENTUM

Recensetur fabula Euripidis, quae inscribitur Medea, in Theatro Gulielmi Horzyca Thoruniensi a Martino Wierchowski data.